Pełna tabela loterji na stronie 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków środa 24 maja 1933 | Nr 142

„Pakt czterech" będzie zawarty

bo Niemcy... nieprzygotowane jeszcze do wojny!

Pakt czterech mocarstw (Anglja, Francja, Włochy i Niemcy) znowu odżył i, jak donoszą depesze, znajduje się w stanie załatwienia.

Swego czasu, gdy sprawa paktu czterech mocarstw wypłynęła na powierzchnię, rząd Polski i rządy państw, wchodzących w skład Małej Ententy, założyły energiczny protest przeciwko temu, by związek jakichś państw mógł decydować o sprawach interesujących inne mocarstwa i by związek taki miał jakieś specjalne prawa. Celem paktu czterech było umożliwienie przeprowadzenia rewizji granic i kosztem tej zasady ograniczenie zbrojeń.

Po oświadczeniu się Francji przeciwko temu, by grupa czterech niejako została czemś ponad Ligą Narodów, sprawa zawarcia tego układu ucichła. Jak się teraz okazuje, nie zniknęła ona ani nie zakończyła swego niesławnego żywota. Dyktator Włoch Mussolini nie zrezygnował ze swego planu i prowadził dalej poufne narady w celu wyrównania różnic i doprowadzenia do kompromisu. Za poradą Mussoliniego Hitler w swej ostatniej mowie unikał ostrych momentów a nawet przeobraził się w apostoła pokoju, by dać możność zawarcia porozumienia.

Wedle obecnych wiadomości, pierwotny plan paktu czterech uległ pewnym zmianom, które podobno pozwolą Francji na podpisanie tego układu. A więc jeśli chodzi o rewizję granic — będzie ona pozostawiona Lidze Narodów, zaś odnośnie do rozbrojenia projekt mówi, że ma ono być przeprowadzone etapami, wyszczególnienie jednakże tych etapów pozostawia się Konferencji Rozbrojeniowej. Wedle pogłosek, ma się znaleźć w pakcie oświadczenie, że gwarantuje się terytorjalny stan obecny na okres 5-ciu, względnie 10-ciu lat.

Szereg pism angielskich i francuskich ostrzega przed zawarciem paktu i podkreśla, że dziesięcioletni okres rozejmu politycznego jest potrzebny Niemcom dla odpowiedniego przygotowania się do wojny.

Dotychczas nie jest znany dokładny tekst układu czterech mocarstw, jeśli jednak jego celem jest przywłaszczenie sobie praw Ligi Narodów, względnie przeprowadzenie rewizji traktatów, to stanowisko Polski będzie negatywne. Polska nie pozwoli sobie narzucić przez kogokolwiek linji politycznej.

Kpt. Dudziński otrzymał 3-cią nagrodę

WIEDEŃ (PAT). — **Kpt. Bajan, który przybył w sobotę do Wiednia, spotyka się podobnie jak i jego kolega kpt. Dudziński z objawami wielkiej sympatji i uznania ze strony austrjackich kół lotniczych. Na wczorajszym meetingu w Aspern kpt. Bajan** był przedmiotem gorących owacyj. Z objektywnością, która przynosi im zaszczyt organizatorzy lotu alpejskiego stwierdzają, że zwyciezcami lotu są Polacy, którzy w zlocie gwiazdzistym pobili z nadzwyczajną brawurą wszystkich lotników.

Szczególnie życzliwie odniósł się do naszych lotników austrjacki aeroklub, a zwłaszcza kierownicy jego ks. Kinsky i arcyksiąże Antoni Habsburg.

Lotnicy polscy wezmą udział w bankiecie, który odbędzie się w poniedziałek wieczorem. Ma na nim nastąpić uroczyste rozdanie nagród.

WIEDEŃ (PAT) — W rozmowie z korespondentem PAT, kpt. Bajan oświadczył, że katastrofa jego samolotu nastąpiła nietyle z powodu lekko podmokłego terenu, ile raczej z powodu nierównomiernego i gwałtownego wiatru. Po starcie na zboczu górskiem ściągnął wiatr zstępujący maszynę wdół. Nastąpiło zderzenie z drzewem, poczem aparat pochylił się ku ziemi, uderzywszy zaś o nią, stanął w płomieniach. Kpt. Bajan i jego pomocnik uratował się szybkiem wyskoczeniem z aparatu. W ciągu 15 minut samolot spłonął doszczętnie. Pod wpływem gorąca stopił się nawet motor. Wszystkie dokumenty lotnicze uległy zniszczeniu. Po opatrzeniu przez lekarza, kpt. Bajan udał się autobusem do Klagenfurtu.

W ciągu dalszej rozmowy kpt. Bajan zapewnił, że leciał bardzo ostrożnie i unikał brawurowych sztuk. Lot alpejski wymaga jednak szczególnego przysposobienia. Lądowanie i start na improwizowanem lotnisku górskiem były połączone z wielkiemi trudnościami.

WIEDEŃ (PAT). — Zwycięstwo w locie alpejskim osiągnął lotnik austrjacki Josepovich. Na drugiem miejscu stoi Lombardi (Włochy), na 3-cim — kpt. Dudziński.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie słabsza. Dolar — 7,80, rubel złoty — 4.88.

Wielka manifestacja chłopów rumuńskich

Wzięło w niej udział 200.000 członków partji chłopskiej

BUKARESZT. (P.A.T.). Wczoraj w Bukareszcie odbyła się imponująca manifestacja 200.000 członków organizacji narodowej partji chłopskiej. Do stolicy przybyły delegacje włościan z najdalszych okolic kraju. Przybyli utworzyli olbrzymi pochód, który w ciągu 7-u godzin defilował przed premjerem Vaida Voevod.

Manifestacja odbyła się wśród ogromnego entuzjazmu. Wygłoszono wiele przemówień. Mówcy reprezentujący mniejszości narodowe występowali energicznie przeciwko dążeniom rewizjonistycznym.

Na zakończenie obchodu przemówił premjer Vaida, obrany ostatnio przewodniczącym partji. Przemówienie jego było gorąco oklaskiwane przez zebrane tłumy, które jednocześnie wznosiły okrzyki na cześć króla i dynastji.

Proces inż. Ruszczewskiego

Miljon złotyh rozkradli!

Woła prokurator Grabowski

Przez cały dzień wczorajszy wygłaszał przemówienie oskarżycielskie w wielkim, trwającym od 21 marca, procesie inż. Ruszczewskiego, obwinionego o olbrzymie nadużycia przy budowie gmachów dla poczty, — prokurator Grabowski.

— Nie dla dobra państwa, — mówił oskarżyciel, — budowano pocztę w Gdyni tak wytwornie i okazale, ale dla innych celów. Z pięciu miljonów złotych przeznaczonych na budowę, zgórą jeden miljon wyrzucono w błoto. Tym miljonem napełniono własne i cudze kieszenie.

Sposób, w jaki ukradziono zgórą miljon złotych, był wprost bezczelny, bo rozgrabiła te pieniądze cała banda złodziei, nie bacząc na przepisy, okólniki, zakazy. To też nie można tego nazwać inaczej, jak pospolitą kradzieżą grosza publicznego. **Zgrane towarzystwo, z których część siedzi już w więzieniu (Mikulski, Kotliński, Granowski, Wronek), a inni, którzy będą również siedzieli, — utworzyło się poto, aby okraść państwo. Na czele bandy stanął urzędnik państwowy, który nie zawahał się przyjąć od złodziei łapówki. Działo się to wszystko w biały dzień, wobec całego** aparatu biurokratycznej kontroli. Wszystkie raporty tego człowieka, łamiącego bezustannie przepisy, to kłamstwo, a sprawozdanie drugie kłamstwo. Jeżeli jest taki ogrom winy Ruszczewskiego, to i jego władza kontrolująca musi uderzyć się w piersi.

Przemówienie prokuratora Grabowskiego, **słuchane z wielką uwagą, i jak zwykle doskonałe,** trwało kilka godzin.

Po przemówieniach rzecznika Prokuratorji Generalnej oraz obrońców, wyroku na inżyniera Ruszczewskiego spodziewać się należy we czwartek.

Tragedja na torze wyścigowym w stolicy

Smierć dwóch żokiei — wskutek upadku koni

Na warszawskim torze wyścigowym zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć dwóch dżokiei.

Według relacji naocznych świadków przebieg katastrofy był następujący:

W gonitwie 5-tej o „Nagrodę Wiosenną" stanęło do wyścigu 14 koni. Na kilka metrów przed bramą wjazdową klacz „Bira" pod żokiejem Szyszkowskim straciła nagle równowagę i runęła na ziemię. Galopująca za nią „Apatin" pod żokiejem Magdalińskim, wpadła na leżącą „Birę" i również upadła.

Utworzyła się żywa przeszkoda, której na wąskim torze i w szybkim galopie nie zdołały minąć inne konie. Na tej przeszkodzie padło dalszych pięć koni i żokieje: Fomienko, Górecki, Pasternak, Nowak i Chatisow.

W pewnej chwili widać było tylko kłębowisko ciał końskich i barwnych kurtek żokiejskich.

Na miejsce wypadku pośpieszyło natychmiast urzędujące na torze Pogotowie Ratunkowe, niosąc pomoc rannym i potłuczonym.

Wówczas stwierdzono, że najciężej poszkodowani są żokieje Szyszkowski i Magdaliński, których po doraźnym opatrunku odwieziono do szpitala. Niestety pomoc lekarska była już bez skuteczna *obaj żokieje zmarli w szpitalu nie odzyskawszy przytomności,* wskutek ciężkich obrażeń głowy i stratowania kopytami końskiemi.

Z dalszych ofiar wypadku żokiej Pasternak ma złamany obojczyk, Chatisow uległ ogólnemu potłuczeniu, Górecki, Fomienko i Nowak wyszli z opresji prawie bez szwanku.

Według przypuszczeń przyczyną katastrofy była ścieżka, przecinająca tor od stajni do środka koła wyścigowego. Konie tutejsze, znające tor przyzwyczaiły się do tej białej plamy, natomiast „Bira" przed przeszkodą „zawahała się" i przy nagłem zatrzymaniu w galopie potknęła się i upadła, co spowodowało dalsze upadki koni i tragiczne następstwa.

Wypadek wywołał wczoraj w Warszawie wielkie wrażenie, nie tylko wśród bywalców toru wyścigowego, ale wśród najszerszych kół stolicy.

Jak się dowiadujemy przeprowadzone ma być szczegółowe śledztwo, które dokładnie ustali przyczynę katastrofy i odpowiedzialność osób za śmierć dwóch dżokiei.

Specjalna komisja badała wczoraj miejsce wypadku dla ustalenia przyczyny śmierci dwóch żokiei.

Nie wydaje się jednak prawdopodobne, jak początkowo przypuszczano, że powodem wypadku było przestraszenie się konia wydeptanej na torze ścieżki.

Po obradach zjazdu gospodarczego

Wierzymy w przyszłość

ale niech rząd kieruje zagadnieniami gospodarczmi

Zjazd gospodarczy, który przez trzy dni obradował w Warszawie stał pod znakiem całkowitego optymizmu. Główne przemówienia tchnęły wielką wiarą w przyszłość. Chwilami odnosiło się wrażenie, jeśli się słuchało przemówień p. p. Starzyńskiego, Matuszewskiego i Miedzińskiego, że powodem obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej, są nie ogólno - światowe warunki konjunkturalne, ale niewiara polskiego społeczeństwa w swoje własne siły oraz inne przyczyny psychiczne. Niestety, tak dobrze znowu nie jest!

Nie da się oczywiście zaprzeczyć, że czynniki psychiczne odgrywają w każdej sprawie wielką rolę. Wiemy doskonale z biegu ostatnich wypadków na świecie, jakie olbrzymie posiada znaczenie moment psychologiczny, moment odpowiednio postawionej propagandy. Istnieją państwa, które chwilowo karmią swoich obywateli słowami. Na długo to się oczywiście nie da utrzymać, ale przez jakiś przeciąg czasu można zręczną propagandą skierować uwagę ludzi w innym kierunku.

Zdaje się, że inicjatorowie Zjazdu gospodarczego byli tego mniemania, że zbyt wiele mówi się w kraju o kryzysie, a więc trzeba się temu przeciwstawić. Faktycznie tak jest, ale nie wolno nie zapomnieć, że społeczeństwo polskie dało świadectwo wyjątkowego spokoju i nie ulegało żadnej psychozie ani nie wytwarzało paniki. O tej spokojnej postawie społeczeństwa mówił z pełnem uznaniem kilkakrotnie premjer ostatniego rządu, p. Prystor. Przełamanie stanu niewiary jest bezsprzecznie rzeczą nietylko pożyteczną, ale również i konieczną, ale przecież sama wiara nie wystarcza dla ożywienia np. życia gospodarczego.

Główni mówcy Zjazdu podnosili, że rząd ze swej strony zrobił wszystko, co było w jego mocy, a teraz kolej na społeczeństwo. Trzeba wyzwolić drzemiące siły społeczne i skierować je w odpowiednie koryta. Zadania tego mają się podjąć działacze, którzy brali udział na ostatnim zjeździe.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Polsce można wiele zrobić nawet w okresie kryzysu i dla przełamania kryzysu. Wskazywaliśmy na te możliwości ubiegłego roku z racji omawian a zagadnienia bezrobocia. Potrzebne są do tego kapitały i to publiczne. O zagranicznych w tej chwili nawet myśleć nie można. a krajowe możnaby znaleźć. Wiceminister Lechnicki i wiceprezes Starzyński wskazywali, że można i w obecnych czasach inwestować, ale trzeba to uczynić ostrożnie i odpowiednio kalkulować. Słusznie. Inwestycje muszą być punktem wyjścia, a o tem konkretnie, niestety, bardzo mało mówiono.

Fundusz Pracy, który miał być przecież jedną z form ożywienia rynku pracy dotychczas nie daje o sobie zbyt wiele słyszeć. Poseł Madeyski prezes Funduszu, mówił, że może dopiero w przyszłym roku Fundusz rozwinie działalność na większą skalę. Dlaczego? Skoro podejmuje się wysiłek zwalczania skutków kryzysu to przecież przykład powinien dać rząd, a w ślad za nim pójdzie społeczeństwo. Oczywiście, iż Fundusz Pracy nie może spełniać swego zadania chociażby dlatego, że w jego posiadaniu znajdują się zbyt szczupłe środki finansowe. Trzeba więc od tego rozpocząć, by rząd rozpoczął akcję racjonalnych inwestycyj i pociągnął za sobą zamrożone i schowane kapitały prywatne. Bez inwestycyj niema ożywienia życia gospodarczego i żadna wiara, nawet najżarliwsza w lepszą przyszłość, nie pomoże nic. Wiara zaś wespół z objektywnemi danemi, nawet bardzo szczupłemi może zdziałać niesłychanie wiele.

Właśnie w obecnej chwili rząd nie może wypuścić ze swoich rąk kierownicy zagadnień gospodarczych.

Dwóch lekarzy przed sądem odpowiada za śmierć

kobiety, której biust przeszkadzał

Jedyny w swoim rodzaju proces przeciwko dwum lekarzom warszawskim o nieumyślne spowodowanie śmierci inżynierowej Ufnowskiej po operacji chirurgicznego zmniejszania biustu.

Oskarżenie mówi o winie znanego lekarza - kosmetyka, doktora Feliksa Rostkowskiego, że jako lekarz, który zalecił operację i udzielił na nią swego gabinetu kosmetyczno-lekarskiego, a następnie pomagał jako asystent operatora i o winie dr. Djonizego Hellina, byłego lekarza Kasy Chorych, profesora Wolnej Wszechnicy i specjalisty-laryngologa, że jako chirurg, który osobiście dokonał operacji zmniejszenia biustu i razem z dr. Rostkowskim spowodował śmierć pacjentki w przeprowadzeniu tego rodzaju operacji. Dokonał on operacji w nieodpowiednim lokalu, zbyt długo prowadził ją przy zmieczuleniu tylko części biustu, nie przerywając zabiegu po zoperowaniu jednej piersi i mimo niepokojących objawów ze strony chorej, co wywołało silny szok pooperacyjny.

Poza tem prokurator Sieroszewski oskarża obu lekarzy także i o to, że zastosowali zbyt silną dawkę środka znieczulającego, skutkiem czego u pacjentki nastąpiła niedomoga w naczyniach krążenia krwi, co lekarze powinni byli przewidzieć.

Wczorajsza rozprawa odbyta wobec licznej publiczności ukazała nam różnicę wieku i usposobienia, a nawet charakteru oskarżonych lekarzy.

Dr. Rostkowski dużo młodszy od swego sąsiada, mocno pedenerwowany jeszcze przed rozpoczęciem sprawy, omal nie rzucił się na fotografa, który chciał jego zdjęcie uwiecznić na kliszy. Zdenerwowanie nie opuszczało go także przy składaniu wyjaśnień, w których całkowitą odpowiedzialność zwala na dr. Hellina, jako operatora, pomniejszając swą rolę asystenta.

Dr. Hellin zaś, starszy pan z siwemi krzaczastemi wąsami, za chowywał się z godnością, a wyjasnienia jego stały na poziomie wykładu uniwersyteckiego, którym z uwagą przysłuchiwali się wezwani czterej profesorowie: dr. Orłowski, dr. Leśniowski i dr. Radliński z Warszawy, oraz prof. Glatzel z Krakowa. Zabrakło tylko prof. Juracza z Poznania, dla którego orzeczenie lekarzy odłożono do soboty.

Dr. Rostkowski zeznał, że przed 2 laty do jego zakładu kosmetycznego przyszedł inż. Ufnowski z żoną, chcącą zmniejszyć sobie biust, bo przeszkadzał jej w sportach. Trzeba było zrobić operację chirurgiczną. Pacjentka została zbadana i nie ustalono żadnych przeszkód. Operacja lewej piersi, mniejszej trwała od 10.30 rano do 1-ej, a piersi prawej od 1.30 do 4-ej po południu. Cięcia przeprowadzał dr. Hellin asystował mu oskarżony, a przy operacji obecni byli jeszcze dr. Zofja Rostkowska, żona oskarżonego i dr. Kaszubski, którego zabieg bardzo interesował. Oskarżony przytrzymywał brzegi rany i podawał narzędzia, a żona pomagała mu w tem. Później gdy ona zasłabła wyręczył ja dr. Kaszubski. Podczas operacji pierwszej piersi pacjentka czuła sie dobrze i nie wymiotowała, dopiero podczas operacji drugiej, wtedy chora wymiotowała, miała puls trochę przyśpieszony, a temperaturę obniżoną. Była blada, skarżyła sie. Torsje trwały przez ? dni. Wezwano wówczas jeszcze dwóch lekarzy-internistów na konsyljum i postanowiono chorą przewieźć do szpitala Ewangelickiego, gdzie w ciągu 2 dni zmarła.

Spytany przez prokuratora, czemu przypisuje śmierć, odrzekł: — Trudno powiedzieć.

Natomiast dr. Hellin zaczął od słów:

— Całą odpowiedzialność za operację biorę na siebie, bo chirurg zawsze odpowiada, a nie jego asystent. Muszę wyrazić szczere i głębokie współczucie tym wszystkim, których zmarła osierociła. My, lekarze, w pierwszym rzędzie to odczuliśmy i jej mąż, którego pierwsza żona też zmarła po operacji.

Odpierając pokolei różne zarzuty aktu oskarżenia z powagą człowieka, który ma za sobą 15-letnią praktykę chirurga, podkreśla, że operacja zmniejszenia biustu nie jest rzeczą poważną, ale znów każda operacja może być śmiertelna i na to niema rady. Badania lekarzy nie stoją jeszcze na należytej wysokości i nie raz nauka nie umie powiedzieć, na co ktoś jest chory. Tem bardziej w tym wypadku. Lekarze uznali Ufnowską za osobę zdrową, na co wskazywało, że uprawia 7 rodzajów sportów, a tym czasem dopiero sekcja zwłok ustaliła, że na tle sportu miała zwyrodnienie serca i otłuszczenie wątroby. I tu się kryje tajemnica. Operację robiłem ze szczególną ostrożnością, bo sam podobną przechodziłem.

Mąż zmarłej przytoczył szereg obciążających szczegółów, że dr. Rostkowski zapewniał iż operacja jest drobnostką, pacjentka pod nożem chirurga dowcipkuje, później sama wraca pieszo do domu. Gabinet kosmetyczny wydał mu się brudny, a co gorsza, żona u dr. Hellina widziała brud za paznokciami. To też sprzeciwiał się aby żona miała tę operacje, zresztą niekonieczną, bo jak widać z fotografji nieboszczki, nie miała wcale tak obfitego biustu.

Jego Królewska Mość

ściąga podatki

(S. F.) Kiedy sie upije król, to mu się zdaje czasem, że jest zwykłym śmiertelnikiem. Kiedy się upije zwykły śmiertelnik, to mu sie zdaje czasem, że jest królem.

Tak się właśnie zdawało, po wypiciu większej ilości alkoholu, panu Piotrowi Całunkowi, ulicznegu sprzedawcy.

— Z drogi! — krzyczał, idąc ulicą. — Król idzie.

Przechodnie rzeczywiście ustępowali z drogi, co utwierdziło p. Piotra w przekonaniu, że jest królem. Wlazł więc na napotkany wózek do śmieci, żeby wygłosić mowę tronową.

— Obywatele! — krzyczał w te i nazad kopane, psia wasza nedza, wierne moje poddane! Król wasz jestem, ale że mam dobre serce, uwzglednienie zawsze dla was bedę miał!

Wszystkim urzednikom daje płatne urlopy na 20 lat i emeryture. Każden obywatel może w knajpach pić i żryć ile zechce za darmoche. Równość u mnie bedzie zupełna! Każden jeden może ministrem zostać za jedne 50 groszy. Co u innych królów za tysiace, to u mnie nie trzy złote, nie dwa, nie złotówkę, tylko jedne 50 groszy! Brać i wybrać, wierne poddane moje! Ale jednego od was, w dziąsło szarpane, wymagam. Żebyście mnie podatki legularnie płacili".

W tym momencie wzrok p. Piotra padł na przysłuchującego się mowie tronowej p. Mordkę Wajnberga.

Zlazł więc ze śmietnika i zwrócił się do p. Mordki.

— Sługo mój uniżony! Zalegasz mnie 5 złotych z podatku. Podatki przez urzędników moich królewskich ściągam, ale żecie akuratnie spotkałem, więc osobiście odbiere! Dawaj forse!

P. Mordka jednak nie usłuchał wezwania i odwrócił się, żeby odejść.

— Cooo? — ryknął roziuszony p. Piotr: — Do króla swego tyłem sie odwracasz??

Jak lew rzucił sie na krnąbrnego obywatela, przewrócił go na ziemie i zaczął okładać pięściami.

Jego Królewską Mość policjant odprowadził do komisarjatu, gdzie go zatrzymano aż do wytrzeźwienia.

P. Piotr prócz kary za pijaństwo i zakłócenie spokoju publicznego, posiedzi z mocy wyroku Sądu Grodzkiego tydzień w areszcie za pobicie p. Wajnberga.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Wesoły Kącik

NIEUDANA TRANZAKCJA



Wicek Sztywniak i Romek Kulas, złodzieje palt z przedpokojów, postanowili zerwać z palta mi i, idąc za wzorem Ameryki, zająć się porywaniem dzieci.

— Za palta paser grosze daje — tłumaczył Wicek. — A przy dziecku z jego starymi masz do czynienia, które są zwykle ludzie porządni i skóry z nas, jak paser, nie zedrą.

I pewnego dnia córeczka zamożnej wdowy Kasprzakowej, właścicielki mydlarni, została wykradziona z mieszkania.

Wicek z budki telefonicznej zadzwonił do mydlarni, do pani Kasprzakowej:

— Jeżeli pani chcesz odzyskać córkę, musisz pani w odpowiednie miejsce złożyć dwa tysiące.

Ale ku swemu zdumieniu usłyszał śmiech.

— He, he, he! Za co mam płacić? Mnie dziecko niepotrzebny. Zamąż przez niego wyjść nie mogę.

— A tysiąc pani dasz? — próbował zmieszany Wicek.

— Grosza nie dam!

— Pięćset?

— Ani mi się śni!

— Pani Kasprzak! — jęknął Wicek. — Zlituj sie pani nad swojem biednem dzieckiem. Zwróć nam pani choć koszta cosmy na zabawki wydali.

— Ja jej za darmo nie chcę.

Zgnębiony Wicek wrócił do domu.

— Co robić? Baba grosza nie daje! Powiada, żebyśmy se dzieciaka zatrzymali.

— Nie udało się, — westchnął Romek. — Trza teraz małą na ulicy gdzie zostawić.

Dziewczynka, której się hojni znajomi podobali, gdy ją Wicek chciał na ulicy zostawić, podniosła krzyk i pobiegła za nim. Bojąc się zwrócić uwagę przechodniów, musiał wziąć ją zpowrotem

— Nie da się podrzucić — oświadczył po powrocie.

I znów rozpoczął pertraktacje przez telefon.

— Pani Kasprzak, damy 20 złotych — proponował Wicek, — przyjdź pani po córkę.

— Nieee — pękała ze śmiechu matka.

— 50 złotych!

— Mniej jak sto nie wezmę

Po kwadransie ku zdumieniu pani Kasprzakowej, posłaniec rzeczywiście przyniósł kopertę z pieniędzmi. Mocno zaniepokojona matka pobiegła na umówione miejsce. Zastała płaczącą córkę, od której uciekał jakiś pan.

A wieczorem wdowa, trzęsąc się jeszcze ze wzruszenia, opowiadała sąsiadce.

— Uważa pani, zdawało mi się przez telefon, że to głos mojego stryjecznego brata, który jest straszny kawalarz. Myslałam, że on dla kawału Jadzię zabrał. A ją rzeczywiście złodzieje porwali. Jeszcze się pode mną nogi trzęsą.

Napoleon Sądek.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Jak to Jankę porwali cyganie...

Wczoraj do powracającej ze szkoły 16-letniej Irenki B. podeszła jakaś pani, która zaprosiła Irenkę do kawiarni na lody.

Gdy się zgodziła i poszła wraz z nieznajomą — w kawiarni ta przedstawiła Irenie jakiegoś pana, który się przedstawił Irence, jako „reżyser filmowy" i zaproponował przejażdżkę do atelier, gdzie właśnie odbywają się zdjęcia. Lekkomyślna dziewczyna i na to się zgodziła, wsiedli więc do auta, które pomknęło ze znaczną szybkością w stronę Wilanowa. Wówczas dopiero Irenka zorjentowała się, że padła ofiarą podstępu i zaczęła głośno wzywać pomocy; tuż za rogatką auto zatrzymało się na moment, dziewczynę wypchnięto na trawę, poczem „reżyser" z tajemniczą damą szybko odjechali. Są to zapewne handlarze żywym towarem, których ofiarą omal nie stała się nierozważna dziewczyna.

Oto jedna z typowych notatek, które często ukazują się na łamach pism; notatek, opartych zresztą na autentycznych meldunkach, składanych policji nie mal co tydzień przez ojców, przez matki i wreszcie przez same niedoszłe „ofiary". Czy meldunki te zgodzą się z prawdą? Hm! Dałoby się o tem powiedzieć — wiele ciekawego, ilustrującego zresztą potęge bujnej fantazji dziewczyny. A oto — przykład!

Do urzędu śledczego zgłosiła się niedawno mieszkanka Grochowa Marta N-k, żona robotnika i zameldowała, że córka jej, 13-letnia Janina została porwana przez cyganów.

— Kiedy to się stało? — zapytał kierownik brygady.

— Dziś rano o 9-ej, panie komisarzu! O 9-ej, jak szła do szkoły, to ją uprowadzili, a w południe im uciekła!

— Ach, wiec uciekła! — ucieszył się kierownik. — To dobrze! Zaraz się przeprowadzi dochodzenie...

I, choć sceptycznie nastrojony, komisarz wydał jednemu ze zdolniejszych wywiadowców polecenie: „przeprowadzić śledztwo w sprawie cyganów"...

Opowieść Janinki, wątłej ładnej dziewczynki brzmiała niezwykle: szła o 9-ej rano polami grochowskiemi do szkoły powszechnej, gdy mijała stojące na polu wozy cygańskie, wyskoczyło stamtąd nagle dwóch brodaczy, jeden zarzucił jej chustkę na twarz, drugi wykręcił ręce i tak skrępowaną wrzucili do wnetrza wozu mieszkalnego... W pierwszej chwili Janinka ze strachu straciła przytomność; gdy ją odzyskała — wozy już były w ruchu; gdy przylgnęła twarzą do szyby — stwierdziła, że są na moście Poniatowskiego; chciała zbić szybke i wołać o pomoc, ale siedząca w wozie stara cyganka szybko pociągnęła ją wtył i pogroziła trzymanym w ręce nożem. Dopiero koło południa wozy stanęły na jakiemś polu, obok zaganika; cyganie poszli po drzewo do lasu, a wówczas Janinka skorzystała z nieuwagi starej cyganki i przewracając po drodze stolik i krzesła dała susa w otwarte drzwi i... w nogi!

Z pałającą wzruszeniem twarzą opowiadała Janinka wywiadowcy o swojej ucieczce: jak biegła przez pola i szose do Warszawy, jak dobiegła aż do rogu Nowego Światu i Alej Jerozolimskich, jak tam wsiadła w tramwaj i dojechała szczęśliwie do domu.

— A mogałby panienka pokazać, gdzie był ten zagajnik? — zapytał wywiadowca.

— Mogłabym! Poznam to miejsce odrazu! — oświadczyła rezolutnie.

— To jazda na poszukiwania!

Janinkę ulokowano w motocyklu policyjnym, który wkrótce już pędził w stronę Ochoty.

Po kilkugodzinnem krążeniu — Janinka zdecydowanie wskazała palcem na jakiś zagajnik. „To tu!" oświadczyła stanowczo.

Zagajnik znajdował się w Babicach obok radjostacji o 7 kilometrów od rogatki. Wywiadowca błyskawicznie „kalkulował" w myślach: o 9-ej rano mieli ją „porwać", o 2-ej p. p. — już była w domu i mówi, że od południa do wpół do drugiej p. p. zrobiła piechotą spacer stąd do Nowego Światu (ok. 15 kilometrów) i potem tramwajem na Grochów?! Nie, gdyby nawet ta dziewczyna miała nogi Kusocińskiego — nie zdążyłaby! Przypuszczenia wywiadowcy znalazły potwierdzenie na rogatce: nikt z policjantów nie widział żadnego wozu cygańskiego, czy też pieszych cyganów. Również i okoliczni mieszkańcy nic o cyganach nie słyszeli. Wywiadowca pokręcił głową, z ukosa spojrzał na Janinkę, odesłał ją do domu, ale postanowił jeszcze przez pewien czas obserwować dziewczynę.

I — dobrze uczynił, bowiem gdy po kilku dniach przyszedł znowu do mieszkania na Grochowska — trafił akurat na moment, gdy Janinka spłakana, w poszarpanej odzieży i bosa wróciła do domu.

— Jezus, Marja, gdzieś ty była? — krzyknęła matka, patrząc ze zgrozą na dziewczynę.

— Chcieli mnie... zgwałcić! — wyjąkała przez łzy, patrząc przytem na wywiadowcę. Nowa opowieść, jeszcze straszniejsza od „cyganów": oto, jak mówiła Janinka, spotkała ją pewna pani i zaprosiła do mieszkania, gdzie znajdował się jakiś mężczyzna, który rzucił się na nią i usiłował dokonać gwałtu. Tu Janinka z przedziwną, jak na swój wiek dokładnością, opisała ohydną scenę brutalnej walki i wreszcie „jak to mężczyzna puścił ją wolno, mówiąc „za młoda!"

I znowu policja musiała się zająć tą sprawą, tembardziej że Janinka oświadczyła kategorycznie, że trafi do mieszkania, do którego podstępem zwabiła ją kobieta (to była, panie naczelniku, blondynka, a na imię miała Helena!).

Prowadzony przez dziewczynę wywiadowca pukał służbowo aż do trzech mieszkań, gdzie wszędzie znalazł przyzwoicie i godne nazupełniejszego zaufania rodziny. I, choć w jednem z tych mieszkań zastał wywiadowca istotnie blondynę i do tego Helenę — był już tak ostrożny, że zaczął skrupulatnie sprawdzać mieszkania i porów nywać z opisem, jaki przedtem jeszcze dała mu Janinka. Oczywiście — we wszystkich trzech wypadkach opis się nie zgadzał, dziewczyna mówiła skonfundowana: „omyliłam się, to nie tutaj!", a wściekły na małego kłamczucha wywiadowca, musiał stokrotnie przepraszać za „omyłki"...

Nie trudno było się zorjentować, że wszystkie opowiadania Janinki były zmyślone i w każdym razie poddano ją badaniu lekarskiemu, które wykazało, że dziewczyna jest w najzupełniejszym „porządku", także ostatnią jej skargę, że została zgwałcona na polu — włożono już między bajki, a autorkę skargi odesłano do brygady ko biecej. I oto — prawda wyszła na jaw: okazało się, że Janinka jest przepojona chorobliwą mania zwrócenia na siebie uwagi. Powiedziała koleżankom, że zostanie „bohaterką", jak w kinie", że będzie o niej „stało w gazetach", że nazwisko jej będzie głośne w Warszawie. I — celu swego częściowo dopięła, nie przewidując jednak, że policję nie tak łatwi wyprowadzić w pole, i że bajeczki o „porwaniu" mogą zakończyć się w domu wcale dotkliwą ojcowską karą, jak się też stało i w tym wypadku...

Tak, w obliczu faktów, wyglądają niektóre ofiary „handlarzy żywym towarem" i „wielkomiejskiego bagna"...

(l. mar.)

„Blond Venus" z Budapesztu

Najpiękniejszą dzielnicą Budapesztu jest „Corso" — bulwary, ciągnące się wzdłuż brzegów Dunaju. Tam też znajdują się najwytworniejsze kawiarnie restauracje i hotele stolicy Węgier. Ostatnio — uwagę stałych bywalców „Corsa" i jego lokali, zwróciła pewna wysmukła, piękna blondyna, która siadywała samotnie przy stoliku kawiarnianym, lub też przechadzała się w zadumie brzegiem Dunaju. Niepospolita uroda i elegancja nieznajomej przyciągały uwagę mężczyzn, to też zapewne niejeden usiłował nawiązać znajomość z „blond - Venus".

Pewnego wieczora spotkał ją idący przez Corso hrabia Eszemanyi — jeden z wysokich dygnitarzy państwowych.

Blondyna szła szybko, tuż za nią wlókł się jakiś, jak widać, natrętny młodzik, gdyż piękna kobieta, widząc na ulicy hrabiego — zwróciła się do niego z prośbą o opiekę.

Hrabia z gotowością ujął panią pod ramię, co widząc młodzik momentalnie znikł, jak kamfora. „Blond Venus" podziękowała hrabiemu za rycerską pomoc, a gdy ten odprowadził ją do domu, zaprosiła go do siebie na szklankę herbaty, chcąc się zrewanżować za opiekę. Hrabia Eszemanyi, choc człowiek już starszy i zrównoważony, nie mógł się oprzeć prośbie pięknej nieznajomej i w chwilę potem znalazł się w wytwornie urządzonym salonie. Gdy usiadł w głębokim fotelu — opanowała go nagle nieprzezwyciężona senność i **poczuł jakby zapach chloroformu.** Jeszcze przez chwilę ujrzał przed sobą piękną tworzyczkę i złoty promień włosów, aż zapadł w głęboki ciężki sen.

Gdy się obudził, — był już dzień. **Hrabia zerwał się z fotela** i stwierdził, z przerażeniem, że znajduje się sam jeden **w pokoju i to — w bieliźnie.** „Blond Venus" **zniknęła wraz z jego ubraniem,** pieniędzmi, a co gorsza z teką, w której miał ważne dokumenty.

Hrabia zawołał przez okno policjanta, który wybawił go z opresji. Natychmiast przeprowadzone śledztwo stwierdziło, **że fotel miał specjalne urządzenie, za pomocą którego głowa siedzącego była** skrapiana chloroformem. Stwierdzono również, że przed hrabią E. kilkunastu mężczyzn padło ofiarą złotowłosego demona, acz żaden, w obawie przed kompromitacją, nie zawiadamiał policji.. Właścicieli mieszkania — **małżonków Tintenfass** aresztowano. Twierdzą oni, **że pani o złotych** włosach była tylko ich czasową sublokatorką i że nie mieli pojęcia o jej czynach. **Złotowłosa kobieta** — demon zniknęła **tymczasem** nietylko z Corsa, lecz wogóle z Budapesztu i od dwóch tygodni szuka jej i owego młodzika bezskutecznie cała policja.

Zaś hrabia Ezemanyi, gdy widzi jaką blondynkę na ulicy, przechodzi czemprędzej na drugi chodnik...

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Czarna maska

Detektywa Branda spotkałem w cyrku; było to podczas turnieju walk zapaśniczych, gdy Sztekker miał przed sobą jedno z najtrudniejszych decydujących spotkań.

Powitałem detektywa z prawdziwą radością, bowiem każde nasze spotkanie wzbogacało mój zbiór przygód tego zaiste niepospolitego człowieka. Siedzieliśmy razem w loży parterowej i Brand z wielkiem zainteresowaniem śledził przebieg walk, a gdy Sztekker po dziesięciominutowym wysiłku zerwał miażdżące kleszcze podwójnego nelsona i w następnym już momencie ułożył olbrzymiego atletę na łopatki — Brand zerwał się z miejsca i zaczął bić brawo z takim entuzjazmem, aż z sasiednich lóż zwrócono na nas uwagę.

— Nie wiedziałem że interesują pana tak bardzo walki — zauważyłem, gdy w zwartej masie ludzkiej posuwaliśmy się ku wyjściu.

— Czyżby? — roześmiał się wesoło Brand i niespodziewanie dodał: — Zapewne nie przypuszczał pan, również, że ja sam kiedyś walczyłem na takiej arenie?

— Pan?! — Byłem naprawde mocno zdziwiony. Znałem, niemał napamięć wszystkie sukcesy Branda, ale, dalibóg, nie sądziłem, że ten człowiek sięgał kiedyś po laury zawodowego atlety. Chociaż...

Szczupła, wysoka postać mego przyjaciela różniła się wprawdzie i to znacznie od nadnaturalnych tusz z areny cyrkowej, ale mięśnie miał, jak ze stali, a ramiona potężnie szeroki...

— Czy walczył pan z amatorstwa? — zagadnąłem.

— Z amatorstwa? Nie, raczej z potrzeby! — roześmiał się Brand — zresztą, jeżeli będzie mi pan towarzyszył przy kolacji, to postaram sobie przypomnieć wszystkie szczegóły tej historyjki...

Historyjki! Wiedziałem, z doświadczenia, że zanosi się na coś ciekawszego, więc z radością przyjąłem zaproszenie.

Na wygodnych fotelach w zacisznym kąciku restauracji zagedziło się swobodnie, zwłaszcza, że butelka Madery stała na stoliku, a kieliszki nie próżnowały.

— Bawiłem wówczas we Lwowie — zaczął Brand. — kiedy miejscowa policja zwróciła się do mnie o pomoc w związku z morderstwem w hotelu „Pompadour". Jest to niewielki hotel z gatunku t. zw. godzinowych mieści się na ulicy Kopernika i chętnie udziela gościny zakochanym parkom, szukającym samotności. Otóż w hoteliku tym znaleziono ... ego kupca, rumuńskiego żyda, zamordowanego w straszliwy sposób: człowiek miał poprostu skręcony kark i złamany kręgosłup. Zbrodnię odkryto o godzinie ósmej rano; o dziesiątej byłem już na miejscu i wraz z naczelnikiem urzedu śledczego, komisarzem Pomarskim, zabrałem się do roboty.

Pokój, w którym znaleziono trupa, nosił numer dziesięć: był to niewielki, skąpo umeblowany pokoik hotelowy na drugiem piętrze; zastaliśmy w nim straszliwy nieład.

Zwłoki kupca, człowieka jeszcze młodego, leżały wpoprzek łóżka, na którem pościel była porozrzucana i zmięta, jakby w czasie walki. Ubranie zamordowanego leżało na krześle i na podłodze (na ciele trupa była tylko koszula i to porwana w strzępy!), portfel, a w nim znaczna suma pieniędzy, leżał pod stołem, złoty zegarek i srebrna papierośnica z monogramem na nocnym stoliku. Obejrzałem ... koiu, odsunałem kanapę, otworzyłem szafę i nagle podniosłem z pod umywalni coś, co wyglądało, jak zwitek czarnej koronki.

— **Czy kobieta, z którą przyszedł ten człowiek, wyszła** nad ranem? — zapytałem portiera.

Ten, typ ukraińskiego parobka, **spojrzał na mnie spodełba** i wreszcie **bąknął:**

— Wyszła jeszcze w nocy... Nie znam jej...

— Ten człowiek kłamie, panie komisarzu. — zwróciłem się do naczelnika policji śledczej, — on musi znać kobietę, z którą spędził ostatnią swoja noc ten nieborak... Jestem pewny, że to była tancerka jednego z miejscowych kabaretów!

Rozwinąłem znaleziony przed chwilą przedmiot i pokazałem komisarzowi: był to czarny koronkowy biustonosz, naszywany błyskotkami, z gatunku używanych przez tancerki w kabaretach.

d. c. n.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Stary sędzia rzekł uwodzicielowi:

— Czy masz pewność, że to nie twoje dziecko?

Młodzieniec nie umiał na to odpowiedzieć, sędzia zaś nalegał:

— Skąd wiesz, że to nie twoje dziecko? Przecież nawet mu się dobrze nie przyjrzałeś. Spójrz, jak bardzo jest do ciebie podobne. Ma twoje oczy i będzie kiedyś tak samo pięknym młodzieńcem, jak ty. Pójdź tu, dziewczę, podaj dziecko twemu kochankowi. Niech mu się dobrze przyjrzy. A ty, młodzieńcze, weź dziecko w ramiona i patrz...

Uwodziciel nie miał odwagi sprzeciwić się rozkazowi sędziego. Wziął dziecko.

Gdy miał je w ręku, najpierw zamknął oczy. Bał się patrzeć na nie...

Ale stopniowo jego oczy się otworzyły. Poczuł na nagiej szerokiej smagłej piersi bicie serca również nagiego i smagłego małego dzieciątka.

Walczył jeszcze chwilę przeciw naturze, przeciw potężnemu instynktowi ojcostwa, ale wkrótce musiał ulec mocarnemu głosowi przyrody... Serce mu dziwnie się rozrzewniło... Oczy zwilgotniały... Łzy spływały po policzkach, padając na śliczne maleństwo... Począł własne łzy zcałowywać z twarzyczki dziecka.

I zawołał z szalonem przejęciem:

— O, mój maleńki!... Moje ty śliczności kochane!... Dzieciątko najsłodsze!...

Stary sędzia rzekł, uradowany, gładząc po głowie pocieszoną dziewczynę:

— Pójdźcie teraz i bądźcie szczęśliwi... Już on cię teraz nigdy nie porzuci. Dziecko wasze połączyło was silniej, niż wszystko na świecie...

— — — — — — — — —

Januszowi Klarowiczowi także łzy stanęły w oczach...

Ale... tylko na małą chwilkę.

Szybko opanował swoje wzruszenie.

Ujrzał, że przez szybę apteki mnóstwo ludzi patrzyło na niego i, jak mu się zdawało, z nieukrywanem szyderstwem. Pomyślał sobie:

— Nie daj, Boże, gdyby ujrzał mnie kto ze znajomych. Nie mógł bym się nikomu więcej na oczy pokazać...

Musiał mieć serce... z kamienia. Był to skutek ciągłych hulanek, pijatyk dancingowych, próżniactwa...

Tymczasem lekarz stwierdził, że Romie właściwie nic nie jest. Zemdlenie nie było spowodowane uderzeniem, lecz tylko wstrząsem nerwowym.

Zwolna odzyskiwała przytomność.

Klarowicz pośpiesznie oddał dziecko pomocnicy aptekarza, nawet nie złożywszy pocałunku na jego czole. Rzekł:

— Widzę, że już tu nie mam nic do roboty.

Chciał uciec, bojąc się przytomności Romy.

Aby udać pewnego siebie, rzekł policjantowi:

— W razie czego ma pan przecież mój adres.

Policjant zgodził się na zwolnienie go.

Janusz czmychnął, jakby mu się ziemia pod nogami paliła. Cisnął parę złotych chłopcu, który mu pilnował konia przed apteką, wskoczył na wypoczętego wierzchowca i szybko pogalopował w kierunku alei, wnet znikając z oczu.

W tej samej chwili Roma już ocknęła się całkowicie. Stopniowo przypomniała sobie wszystko, podniosła się. Podano jej dziecko.

Zapytała:

— Dziecku nic się nie stało?

— Nie.

— A on? Ten, który mnie najechał? Gdzie się podział?

— Wyszedł.

— Czy przynajmniej zostawił swoje imię, nazwisko, adres?

— Tak jest — odrzekł policjant.

Wyjął swój notes i odczytał podane przezeń nazwisko i adres przy ul. Bednarskiej.

— A czy pokazał panu dowód osobisty? — zapytała Roma.

— Nie. Powiedział, że nie ma przy sobie...

— A więc pana okłamał! — zawołała Roma.

Zrozumiała, że jeszcze raz Janusz zadrwił sobie z niej. Zgrzytnęła zębami z gniewu i nie żegnając się z nikim, nie dziękując nawet za opiekę, wybiegła tuląc dziecko do piersi.

Policjant powiedział:

— To wszystko ta głupia miłość!... Dziewczyna robi wrażenie warjatki, a z pewnością jest tylko zakochana...

Roma dojechała do domu taksówką. Po drodze poprawiła sobie suknie, a ponieważ nie miała żadnych zadraśnięć, nawet powierzchownych, można było całą sprawę ukryć przed rodzicami.

Marja była, zresztą, tak przyzwyczajona do zdenerwowania Romy, że nie zwróciła na to szczególnej uwagi.

Zanim Józef wrócił, Roma już była zupełnie spokojna. Był tego wieczoru szczególnie rozmowny. Opowiadał, że właśnie zakończył zakładanie pierwszych filji prowincjonalnych i zewsząd miał doniesienia, że powiodło się znakomicie. Wszystkie filje były przepełnione kupującymi.

Oświadczył z radością w głosie:

— Teraz, Maryjko, możemy być o nasze córeczki spokojni. Gdy im się trafi ożenek, każda otrzyma grubszy posag...

Renia uśmiechnęła się wesoło.

Natomiast Roma spojrzała na matkę z niewymownym bólem.

Po kolacji Józef zapalił fajkę, ucałował żonę i rzekł:

— Maryjko, życie jest piękne...

— — — — — — — — — —

Niestety, wkrótce stało się coś takiego, że...

Ale opowiadajmy pokolei...

Dziecko rosło na schwał. Już zaczynało potrochu chodzić.

I znów przyszła kwestja, do kogo najpierw podąży.

Ponieważ ostatnio przebywało wciąż w towarzystwie Romy, jasna więc rzecz, że do niej przedewszystkiem wyciągało łapki i do niej śpieszyło.

Tem bardziej, że Roma już oddawna czyhała na tę chwilę.

Pierwsze jego słowo „mama" dostało się komu innemu. Był to okrutny cios dla Romy.

Chciała upewnić się, że przynajmniej pierwsze swe kroki dziecko skieruje ku niej.

I to uzyskała.

Tryskający zdrowiem dzieciak był największą radością Józefa. Mówił, przyglądając mu się z dumą:

— Chłopak rośnie, jak na drożdżach. Będzie zeń siłacz. Nic dziwnego — mój syn.

Któregoś dnia zaś dodał:

— Gdyby, nie daj Boże, dziecko było chorowite, wiedziałbym, do kogo mieć o to pretensję...

— Ciekawam... — wtrąciła Marja.

— Do tego, kto się pyta... — odrzekł Józef.

— Do mnie? A to dlaczego?

— Jesteś silna i zdrowa, a nie raczyłaś karmić chłopca własną piersią. Na obie córki starczyło ci pokarmu, a już na chłopaka — nie. To jest samobójstwo kobiece. Jak dziewczyna — to dobrze, masz pierś, a jak chłopiec — smoczek mu wystarczy. Szanowna pani nie chciała się fatygować...

— Lekarz mi zabronił — wybełkotała Marja.

Józef wzruszył ramionami, przedrzeźniając ją:

— Lekarz... Lekarz... Wszyscy lekarze tyle wiedzą, co zjedzą... Na to Pan Bóg dał kobiecie piersi, aby dzieci karmiła. Nie do żadnych bezeceństw... Jeszcze żadna kobieta nie umarła od tego, że dziecko karmiła, zato już niejedno dziecko się nie uchowało, bo było karmione smoczkiem. Jeszcze gdyby to mówiła jakaś, dbająca o „linję", trudno. Ale ty, ty, moja żona?...

Lecz na tym wybuchu narazie szczęśliwie się skończyło...

Aż tu pewnej nocy, Henryś nagle obudził się z żałosnym płaczem. Miał wtedy rok i kwartał.

Tej nocy akurat była kolej na Romę.

Obudziła się i starała się dziecko uspokoić. Nie łatwo jej to przyszło. Dziecko zasnęło, coprawda i spało do rana, ale z rana znów poplakiwało. Przez cały dzień było spokojniejsze.

Była kolej Marji...

Przez całą noc oka nie zmrużyła.

Dziecko płakało niemal bez przerwy. Zmierzyła mu na wszelki wypadek temperaturę. Była gorączka... nawet bardzo wysoka.

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Marjan rzekł siostrze:

— Najpierw musimy zwrócić skradzione pieniądze. Potem dopiero zaspokoimy wierzycieli. Dla siebie zatrzymamy tylko to, co nam pozostało po matce...

Musieli teraz życie zaczynać odnowa, inne już życie, nie w zbytkach, lecz w ciężkiej pracy.

Ale może właśnie ona im da szczęście, którego nie zaznali w bogactwie?

Pałac postanowili sprzedać.

Irena zamieszkałaby z Madzią i Bolkiem. Ale Marjan?

Przedewszystkiem teraz dopiero dowiedział się, że Irena ma syna. Opowiedziała mu o tem, dodając, że nawet jej syn ma już narzeczoną — Lilijkę, która wychowywała się razem z Mirą...

Dodała:

— Z tą Mirą, którą kiedyś kochałeś, pamiętasz?

— Wiem. Pamiętam. Dziś, zresztą, jeszcze ją kocham. Niemniej, niż dawniej.

— I chciałbyś ją znów zobaczyć?

— O, nawet bardzo! Gdzie ona się podziewa? Co porabia?

— Wnet się dowiesz. Ja ci to wszystko ułatwię.

Tegoż wieczora Irena się dowiedziała od Lilijki o adres Miry i niezwłocznie pośpieszyła do baraków.

Zastała ją przy pracy. Mira nie wiedziała jeszcze o śmierci ojca Ireny, była więc niemało przerażona, widząc ją w ciężkiej żałobie. Cóż ją tu sprowadzać mogło? Może... Marjan?

Zapytała więc z trwogą:

— Czyżby stało się jakie nieszczęście... kapitanowi Mereckiemu?

— O, nie, — uspokoiła ją Irena — Marjan żyje i od tej chwili pragnie żyć tylko dla pani...

Poczem dodała z uśmiechem:

— Jeżeli pani sobie życzy, możemy go obie zaraz odwiedzić.

Mira nie dała sobie tego dwa razy powtarzać.

Marjan powitał ją ze łzami w oczach.

Szeptał:

— Miruś... Mireńko moja... Kocham cię... kochałem zawsze... Teraz już nigdy się nie rozstaniemy.

— Będziemy wszyscy należeli do rodziny — dodała Irena.

— — — — — — — — —

Leon Walski przyjechał do brata pod Worochtę. Oświadczył mu:

— Jesteśmy zgubieni — i opowiedział szczegóły.

— Mnie już jest oddawna wszystko jedno. Niczem mnie nie przerazisz — rzekł obojętnie Piotr

Gdy zasiedli do obiadu, Piotr rzekł:

— A czyś ty myślał kiedykolwiek, że tak ohydne zbrodnie, jakie popełnialiśmy, mogą wogóle pozostać bezkarne? Czcze mrzonki. Winnych prędzej czy później zawsze musi spotkać kara.

— Nie wiem, jakim cudem mnie złapią, gdy ucieknę zagranicę...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Jedyny sposób

Gdyby kogo spytać, co można zarzucić panu Hipolitowi, zapytany nie mógłby odpowiedzieć. Właściwie pan Hipolit nie miał żadnej wady: uczciwy, inteligentny, życzliwy, dobry, hojny... A jednak unikano go... Pan Hipolit był strasznie gadatliwy. Jak raz zaczął mówić, nie było ludzkiej, ani nadludzkiej mocy, któraby mogła pohamować potok jego słów. Przytem, na każdym kroku jakiś morał. O ile nawet opowiadał kawał, czy nawet jakąś słoną anegdotkę, to zawsze na końcu wyłaziła jakaś moralna nauka.

W tych warunkach pozostawanie z nim dłużej było nieraz istną męką. Raz chciano się przekonać, czy faktycznie nikt mu pola nie zdzierży. Szukano dłuższy czas godnego zapaśnika, napróżno — znany w Warszawie, pan Hipolit odstraszył najśmielszych. Wreszcie znaleziono! U pewnych państwa bawił znajomy z Łodzi, fantastyczny gaduła, który nie miał sobie równego w swojej branży (był to komiwojażer!).

Spiknięto ich na herbatce. Łodzianin pokręcił parę razy językiem, żeby się wprawić i zaterkotał. Rzucił najpierw od niechcenia parę kawałów (naturalnie tłusto-pieprznych), potem mimochodem kilka anegdotek o teściowych, wreszcie, przejechawszy śpiesznie po sytuacji politycznej, wkroczył na główny teren — zaczął opowiadać swoje przygody podróżne.

Pan Hipolit uśmiechał się lekceważąco. Od czasu do czasu próbował wtrącić coś, ale piekielny łodzianin nie dawał mu dojść do słowa. Pan Hipolit zaczął rozumieć, że tu idzie o jakieś zawody o mistrzostwo i podwoił wysiłki — wszystko na nic. Szczęściem, rozgadany komiwojażer łypnął okiem w bok i zobaczył talerz z ciastkami. Uważając za stosowne pokrzepić się nieco, wziął doskonałą babeczkę i na sekundę przerywając gadanie, wrzucił ją sobie do ust. Ta sekunda jednak wystarczyła panu Hipolitowi. Natychmiast wpadł nieopatrznie łodzianinowi w słowo i już nie zamilkł, mimo najrozpaczliwszych usiłowań zdetronizowanego gaduły. Regularnie co dziesięć słów następował morał, po czem pan Hipolit zmieniał temat, chcąc wyrównać szanse i dać biednemu łodzianinowi okazje do rewanżu. Pani Hipolitowa perfidnie podsunęła mężowi pod nos ciastka. Ten, nie przerywając gadania, ani na moment, pożarł sporą porcję i mówił... mówił... mówił...

Wreszcie, gdy wszyscy obecni, z łodzianinem na czele mieli miny zwiędniętych kwiatków, niemiłosierny moralista spojrzał na zegarek, wstał i pożegnał się...

Po pewnym czasie jedynym słuchaczem jego był pan Józef, który go znosił z anielską iście cierpliwością.

Pewnego razu pan Józef zachorował. Dowiedziawszy się o tem, pan Hipolit, który był ostatecznie wzorem porządnych ludzi, zainstalował się przy łożu chorego przyjaciela i między dwoma morałami oświadczył mu, że go będzie pielęgnował...

— Tak, tak, mój kochany, życie kawalerskie nic nie warte, powinieneś był się ożenić. Spojrzyj sam: choćby teraz, kto się znajdzie, żeby przy tobie czuwać, żeby cię rozerwać zajmującą rozmową? Całe szczęście, że jest jeszcze na świecie twój stary Hipolit, na którego przyjaźni możesz polegać...

Pan Józef miał gorączkę i chciał troszkę zasnąć — gadanie przyjaciela sprawiało na nim wrażenie okropnej, zgrzytającej piły. Nie wytrzymał wreszcie:

— Mój drogi Hipciu — wyjęczał błagalnie. — Zlituj się, głowa mnie boli, chciałbym spać!.

— Ależ śpij, mój Józiu, śpij, nie bój się, będę czuwał przy tobie. Powinieneś teraz spać. Jestem pewny, że normalnie mało spałeś, hulałeś sobie pewno. Tak, tak, o, do czego prowadzi takie życie. Spojrzyj na mnie: jestem zdrowy jak ryba, dlaczego? Bo w nocy nie hulam, tylko śpię. Zdrzemnij się, mój biedaku, sen ci pomoże. Każdy lekarz ci powie, że sen najlepiej leczy... — już nie mógł zamilknąć.

Zrozpaczony pan Józef spróbował zamknąć powieki, pomimo gadania swego towarzysza. Udało mu się na chwilę zdrzemnąć, ale przez sen słyszał jeszcze.

— Dudududududu... — rozlegał się głos pana Hipolita.

Józef przewrócił się parę razy na łóżku...

— Przyznaj się ostatecznie. Latasz przecież za wszystkiemi spódnicami i dlatego...

Czy on będzie mógł zasnąć?

— Podczas gdy ja jestem szczęśliwy z żoną, która mi jest wierna, mój syn pilnie studjuje i nie patrzy na kobietki, moja cnotliwa córka dobrze zarabia w biurze i jest moją pociechą...

— Hahahaha! — wybuchnął szatańskim śmiechem chory, nie mogąc już wytrzymać. Ty, bałwanie, będziesz mi prawił morały? Twoja „cnotliwa" córeczka spotyka się w hotelu z obcymi panami, naturalnie za forsę. Mogę ci zresztą dać adres. Jej godny braciszek znany jest, jako homoseksualista, a twoja żona? Hahaha... chciałeś, to masz. Wiesz, czemu zostałem mimo wszystko twoim przyjacielem? Bo ci rogi przyprawiam, głupcze jeden. Tak. masz teraz, dosyć już tej komedji, chcę mieć spokój!...

Pan Hipolit zmienił się, zadrżał i wyleciał z pokoju, jak z procy. Dopiero nazajutrz pomyślał, że to widać Józef tak w gorączce majaczył.

Tymczasem jednak pan Józef przespał się i do rana wyzdrowiał.

Adam Ty-ski.

RADJO

12.10 Płyty gramofonowe. 15.30 Komunikat Państw. Urzęd. Wych. Fizycznego i Państw. Zw. Sportowego. 15.35 „Wśród książek" — prof. H. Mościcki. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Program nowego gimnazjum" — St. Bąkowski. 16.40 „Idea ogrodów jordanowskich" — płk. Kiliński. 17.00 Koncert symfoniczny pod dyr. W. Bordjajewa, A. Teitelbaumówna (fort.). 18.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze" — p. J. Płatek. 19.30 Feljeton muz. p. t. „Melodramat i komedja muzyczna" — prof. H. Rydzewski. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert pod dyr. J. Dworakowskiego, J. Ozimiński (skrz.). W przerwie: wiadomości sportowe. 22.00 Opowiadanie dziecięce p. t. „Nasz Plac" Al. Janowskiego. 22.15 Recital śpiewaczy. 22.45 Płyty gramofonowe. 23.00 Muzyka taneczna.

PEŁNA TABELA

27-ej Państwowej Loterji Klasowej

IV-ty dzień ciągnienia

GŁÓWNE WYGRANE

20.000 zł. na nr.: 52603.

15.000 zł. na nr.: 92686.

10.000 zł. na n-ry: 72554 141346 147735.

5.000 zł. na nr.: 31173.

2.000 zł. na n-ry: 42911 46913.

1.000 zł. na n-ry: 62480 84076 97756 123829.

400 zł. na n-ry: 65960 102188 103737 115339 144161 150923.

200 zł. na n-ry: 13842 151136 25415 26100 27876 30782 35727 51871 56100 66586 84861 86974 88743 91724 96663 101661 113303 122909 133156 149848.

150 zł. na n-ry: 13788 16445 19733 20167 25019 25910 28847 29284 32827 39918 44907 49064 61354 61517 65042 66804 68030 75695 80595 81284 83338 86245 89127 91250 93514 93629 94229 99091 108362 108872 108980 115863 125766 126993 129216 134214 138016 138690 138985 139696 154781.

STAWKI

5 381 89 679 760 877 935 1180 217 3335 561 1671 705 998 2118 60 481 697 890 3017 47 59 3171 209 509 79 742 69 849 920 4109 428 32 581 4625 750 74 819 5082 149 61 272 358 60 462 5538 712 968 6168 377 427 576 840 59 914 7178 224 343 422 570 695 988 8079 571 702 57 58 9310 41 60 633

10030 449 562 701 46 862 972 11012 67 366 115775 93 765 81 82 882 12058 264 348 552 826 69 12909 86 13069 77 114 26 30 43 233 439 45 81 13529 78 704 816 97 14029 81 301 67 93 501 82 14847 15098 131 241 317 665 68 703 823 37 16237 378 484 567 692 839 962 17065 87 206 30 17360 419 28 99 535 703 81 86 982 18325 409 43 18696 793 858 19472 506 603 07 833 59

20050 113 431 76 21131 76 264 465 547 631 42 21700 59 72 810 46 89 22161 214 58 353 900 48 23079 165 73 259 302 400 595 857 81 24005 96 24191 403 84 90 528 679 25032 247 322 652 702 968 26028 340 412 530 36 59 932 27047 57 27217 61 346 434 562 69 85 622 24 41 85 981 28031 79 94 357 60 509 687 705 29032 45 73 113 29305 46 59 472 89 511 70 615 50 867

30036 204 84 390 495 567 752 692 31235 359 433 80 725 979 32202 17 385 33116 209 23 384 975 34303 07 78 83 583 833 35178 231 328 483 508 36121 781 809 34 37405 733 38436 97 520 64 662 67 904 46 39026447 73 636 849 994

40009 275 523 740 41067 261 310 22 44 69 41491 527 675 781 42054 324 542 686 704 74 87 868 82 43003 279 373 615 777 82 96 844 44241 365 522 55 752 82 800 24 45187 289 432 71 556 689 768 988 46120 35 205 32 522 47162 263 490 520 83 612 774 800 55 65 48452 540 782 90 888 91 49118 240 94 354 454 96 705 725 98

50131 270 526 776 876 81 51007 38 473 551 51774 810 52012 157 286 307 513 645 99 708 62 796 976 53033 124 70 353 93 444 713 930 54175 77 95 428 511 768 85 898 990 55131 558 858 980 56081 280 340 462 568 666 757 824 946 57260 86 486 583 816 914 58149 280 673 849 976 59050 167 203 472 73 567 640 957 59

60110 70 210 36 403 537 55 822 61100 298 623 42 909 76 62116 38 317 405 73 537 38 601 94 708 55 99 63006 103 269 553 79 88 609 797 901 64103 15 83 693 95 780 989 65151 268 553 74 944 66129 53 281 480 753 61 98 973 67007 523 63 80 673 68134 628 556 816 69082 188 234 83 314 33.

70226 324 710 50 81 71266 300 404 62 92 604 80 734 91 910 72066 290 301 689 95 792 815 73080 406 620 921 74008 30 44 115 74 424 841 93 971 75094 146 55 280 329 35 450 565 67 692 730 59 76079 100 74 282 815 75 77252 365 412 92 599 684 88 791 78131 49 236 249 70 88 323 551 627 63 707 73 93 840 964 79174 210 66 387 412 31 69 520 91 675 853 92.

80024 132 212 440 597 578 970 81074 202 58 301 18 479 680 761 904 37 82201 410 534 61 568 731 908 45 48 83044 143 39 239 332 458 525 602 62 84158 281 418 85016 29 321 445 592 685 792 871 86053 357 405 635 47 78 778 87194 269 820 942 88051 358 455 602 855 89111 341 471 521 64 76 722 965.

90139 268 369 429 33 632 52 736 859 949 91009 207 337 43 433 65 753 912 92327 30 468 670 95 704 37 94 875 93050 76 128 323 533 620 718 847 930 33 94086 129 555 736 958 95 95226 356 648 64 96056 137 98 342 47 438 632 97198 240 63 516 643 769 918 98090 195 508 99165 230 44 70 435 80 591 671 732 848 937.

100127 252 325 79 83 435 617 21 69 801 81 981 82 101014 27 288 515 41 650 854 67 102149 64 391 94 538 621 771 103020 83 254 68 300 48 439 707 919 33 104173 283 427 596 749 891 105498 773 867 106227 316 98 699 785 943 107129 389 656 108139 410 961 109117 307 29 78 678 841 77 914.

110057 299 337 568 91 614 111246 406 34 77 558 89 112013 202 03 407 47 33 512 82 883 712 962 88 113170 571 643 704 12 75 848 50 884 917 114013 100 86 420 529 612 115126 206 935 37 44 116163 259 359 424 60 635 870 973 78 117199 291 302 499 510 644 55 955 118222 51 493 505 628 703 20 897 119022 101 200 502 641 89 815 78 84 977.

120562 666 763 974 121013 120 31 314 685 771 864 122176 284 413 25 37 506 901 05 43 123003 120 540 725 73 94 826 29 124260 69 373 844 125098 304 483 530 81 625 126002 69 100 57 98 276 369 97 579 821 902 127029 75 221 52 499 567 690 826 128364 74 817 99 129104 60 267 354 828.

130062 132 288 640 945 131171 254 391 527 38 600 71 814 946 132176 378 351 666 735 133389 429 728 946 134263 433 629 84 135045 77 330 438 636 37 756 810 72 970 136453 137097 396 619 718 95 916 98 138182 271 424 34 139166 254 591 737 840 97 916 17.

140003 47 107 46 74 229 315 17 596 602 39 60 955 141135 353 516 681 750 77 142088 720 843 143600 82 144031 43 173 226 617 33 145433 921 43 146058 515 39 601 67 722 147052 108 386 400 505 669 910 98 148184 482 965 149244 353 503 95 629 96 703 29 44 84 831 69 909 72.

150198 341 421 724 32 87 908 151305 25 442 34 891 152273 84 350 429 721 57 857 153104 351 393 571 716 66 857 95 154054 433.

Pomocnik aptekarza — szefem sztabu i bohaterem

Niebywała karjera czeskiego generała Gajdy

(miecz.) W Brnie odbył się sensacyjny proces, w którym główną rolę odgrywa generał Gajda, który w okresie wojny światowej zrobił niebywałą karjerę. Ze zwykłego pomocnika aptekarskiego, Gajda stał się... dezerterem, po wielu latach... oficerem do specjalnych poruczeń, następnie doktorem, szefem sztabu a wreszcie... narodowym bohaterem! To są najważniejsze etapy w życiu generała Gajdy.

W mieście, w którem Gajda zasiadł na ławie oskarżonych, przyszedł on na świat i tu rozpoczął on niezwykłą karjerę.

Gdy wybuchła wojna, młodziutki Hajdel, (tak się wówczas zwał Gajda), został powołany do szeregów armji austrjackiej.

Po kilku tygodniach wysłano go na front w Serbji. Trzeciego dnia pobytu na froncie, Hajdel ucieka do Serbów i w kilka dni później widzimy go w mundurze serbskiego żołnierza! Przydzielają go do polowego szpitala. Niespodziewanie w szpitalu wybucha straszna epidemja: sanitarjusze i doktorzy wymierają masowo. Dochodzi do tego, że wszyscy lekarze wyginęli i Gajda zostaje naczelnym lekarzem!

Po jakimś czasie Gajda, który stale idzie w ślad za armją serbską, otrzymuje awans i stroi się w mundur naczelnego lekarza. Dzięki swemu sprytowi i tajemniczym, zakulisowym intrygom, Gajda zostaje oficerem do specjalnych poruczeń i w ważnej misji wysyłają go do Paryża.

Stąd wyrusza do Rosji jako emisarjusz czeski, celem organizowania legjonu czeskiego z pośród jeńców — Czechów.

Ale praca jego nie daje zrazu owoców. Niski stopień oficerski nie imponuje jeńcom. Wobec tego Gajda mianuje siebie pułkownikiem, a następnie... generałem!!

Po wybuchu rewolucji w Rosji, twórca legjonu przeżywa ciężki okres. Widząc, że dalszy pobyt staje się dlań niebezpieczny, postanowił uciec do Czech przez Sybir.

W drodze styka się on z nowemi zastępami jeńców. Odrazu wszczyna niezmordowaną agitację i zdobywa posłuch. Zbiera wokół siebie poważną siłę. W ciągu jednego dnia staje się dyktatorem, nieszczęsnych jeńców. Najmniejszy opór grozi rozstrzelaniem.

W dalszej drodze, już na czele niemal całego pułku, Gajda spotyka generała Kołaczko, wracającego na czele rozbitej armji. Kołaczko ma w swej opiece olbrzymi majątek zabrany w Rumunji i wiezie go, celem ukrycia w jakimś miejscu. Pragnie poza tem zdobyć nowe zastępy, celem podreperowania swej armji.

W Irkucku obydwaj generałowie zawierają umowę, na zasadzie której Gajda ma dopilnować skarbu, a w razie potrzeby dopomoże Kołaczce w walce z bolszewikami.

Po upływie paru dni niebywała sensacja: legjon czeski na czele z Gajdą wraz ze skarbem znika, jakby zapadł się pod ziemię, jedynie generał Kołaczko wraz ze swą armją wpada w ręce bolszewików. Oczywiście, że Kołaczko zostaje rozstrzelany.

Nikt nie wie, co się stało. Jedynie wtajemniczeni twierdzą, że Gajda poprostu sprzedał bolszewikom gen. Kołaczkę za wagon złota.

Gajda na czele legjonu wraca do Czech i rzecz prosta przyjmują go jak bohatera. Gdy entuzjazm mija, Gajda zostaje szefem sztabu armji czeskiej.

Mija jakiś czas. Sztab armji czeskiej dowiaduje się o brzydkich sprawach gen. Gajdy w Paryżu, o jego kontakcie z obcemi państwami. Zaufani Gajdy donoszą mu o tem, co się dzieje.

Gajda jeszcze czuje się mocny. Podaje się do dymisji, ale pokryjomu knuje zamach stanu. Władze dowiadują się i Gajda zostaje aresztowany.

Obecnie w Brnie, przed sądem rozgrywa się ostatni akt wielkiej tragikomedji, która zwie się „generał Gajda".

KRONIKA KRAKOWA

Maj
23
WTOREK
św. Heleny

Wsch. sł. g. 3·53 — Zach. sł. g. 20.00

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 23 maja 1933

Ranki i godziny następne zaznaczą się dodatnio to też wykorzystać, gdyż wieczór zapowiada się gorzej, zwłaszcza w podróży i sprawach finansowych.

Powodzenie w miłości, nastrój wesoły i optymistyczny. Miłe wydarzenia.

Rozprawa kasacyjna Rity Gorgonowej odbędzie się z końcem lipca?

Skarga kasacyjna w sprawie Gorgonowej, która została w sobotę wysłana do Sądu Najwyższego przez krakowski sąd okręgowy, została zredagowana przez wszystkich trzech obrońców Gorgonowej, a to przez: dra Maurycego Axera, dra Mieczysława Ettingera i dra Woźniakowskiego.

Ponieważ akta sprawy obejmują wiele stron, rozprawa kasacyjna spodziewana jest najprędzej na koniec lipca.

Jak się dowiadujemy, Gorgonowa na wynik kasacji czekać będzie w więzieniu św. Michała w Krakowie. Plotki o powrotnem przewiezieniu Gorgonowej do więzienia we Lwowie są zupełnie bezpodstawne.

Epilog krwawej bójki w Świątnikach

Wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie przed s. dr. Traczewskim zasiadł na ławie osk. **Władysław Walas** lat 34, robotnik oraz **Henryk Figiel** lat 29, ślusarz ze Świątnik Górnych oskarżeni o to, że dn. 26. VII. 1931 r. w Świątnikach Górnych napadli na dom **Szewczyka** w nocy i poczęli bić domowników używając do tego siekiery i brzytwy. Wtej bójce ciężko ranny został Ludwik Kotarba. Sąd skazał obu oskarżonych na 2 mies. ciężkiego więzienia.

Oskarżał prok. dr. Stawarski bronił osk. adw. dr. Abend.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała: **Knapa Stanisława**, lat 20, za kradzież 13 kg. masła na targu w Rynku Podgórskim na szkodę Jałochy, handlarza, zam. w Golkowicach. **Wójcika Józefa**, lat 30, zam. w Bronowicach Wielkich 134. **Luzara Tomasza**, lat 32, robotnika. zam. w Bronowicach Wielkich 136, za kradzież obuwia wart. 1.000 zł. na szkodę Tadeusza Lechowskiego, zam. przy ul. Krowoderskiej L. 61.

Batora Stanisława, lat 33, kowala, zam. w Cholerzynie, **Barańskiego Jana**, lat 22, murarza, zam. w Bielanach, za nieprawne posiadanie broni palnej, a to: 1 pistoletu automatycznego kal. 6.65, 2 rewolwery bębenkowe 6 strzałowe wraz z nabojami, które usiłowali sprzedać w dniu 21 bm. na ul. Powiśle, na czem zostali przytrzymani przez patrolującego posterunkowego służby śledczej.

B. naczelnik poczty skazany na więzienie

Sąd Okręgowy w Piotrkowie na sesji wyjazdowej w Radomsku rozpatrywał sprawę b. naczelnika poczty Pajęczno, Walentego Sasina o sprzeniewierzenie pieniędzy kasowych w wysokości zł. 5.674.

W toku rozprawy sąd skazał Walentego Sasina na pół roku więzienia.

Samobójstwo assesora Izby Skarbowej w Krakowie

Wczoraj popołudniu popełnił samobójstwo we własnem mieszkaniu przez wypicie większej ilości nieznanej trucizny Wacław Żwirski, lat 45, assesor Izby Skarbowej w Krakowie.

Denat wkrótkim czasie zmarł. Powód samobójstwa nieznany.

Ważne dla lokatorów!

Jak należy bronić się przed eksmisją?

Codziennie w sądach grodzkich wyrzeczone zostaje kilkaset eksmisyj, najczęściej najbiedniejszych, tych którzy nie mogą sobie pozwolić na pomoc adwokacką.

A przynajmniej w 50 proc. wypadków odpowiednia obrona mogłaby doprowadzić do oddalania eksmisji.

Trzeba odróżnić sprawy w starych domach, w których obowiązuje ustawa o ochronie lokatorów i w nowych — gdzie nie obowiązuje.

Sytuacja lokatora w starym domu jest znacznie łatwiejsza. **Żadne umowy co do wysokości komornego — nie wiążą**; wysokość komornego może być ustalona według stawki z czerwca 1914 roku, a przedewszystkiem obowiązuje **moratorjum dla bezrobotnych.**

O ile lokator uważa że płaci za wymorne — może zwrócić się do Urzędu Rozjemczego, lub posyłać pocztą niesporne komorne tak długo aż gospodarz wystąpi na drogę sądową.

Wtedy należy okazać kwity pocztowe i prosić o przeprowadzenie wizji lokalu.

O ile sąd ustali, że należy płacić mniej, to od tej chwili suma ta staje się podstawowem komornem, które trzeba już płacić regularnie.

Bardzo często się zdarza, że lokator zmuszony jest dokonać remontu, ponieważ gospodarz nie chce tego uczynić.

Gdy lokator, który zrobił remont zasadniczy ma sprawę o eksmisję, to powinien na pierwszej rozprawie zgłosić **powództwo wzajemne** o wartość remontu, albo zameldować o tem, że zrobił remont i powołać świadków na okoliczność, że remont ten był konieczny, że się o niego bezskutecznie upominał i ile go kosztował.

Dla orzeczenia eksmisji w starym domu, wystarcza niezapłacenie w terminie, **dwóch** następujących po sobie uależności miesięcznych za komorne, o ile się o nie upominano.

Jest to bardzo ważny moment, o którym należy pamiętać. Bezrobotni, którzy przedstawią odpowiednie **dokumenty** (legitymację, zaświadczenia Urzędu Pośrednictwa pracy i świadectwo ubóstwa), a zajmują 1 lub 2 pokoje korzystają z 6-miesięcznego moratorjum i nie mogą być wyeksmitowani.

Fakt, że często lokatorzy zostają wyeksmitowani przez własne niedbalstwo i nieumiejętność obrony.

Potrącony przez rowerzystę

Na ul. Kazimierza Wielkiego został w dniu wczorajszym potrącony przez przejeżdżający rower Władysław Nodzyński, lat 40, zamieszkały przy ul. Łobzowskiej 19, żebrak, inwalida wojenny, znany grajek podwórzowy, dznając bolesnych kontuzyj lewej ręki, którego zaopatrzyło pogotowie.

Kamieniczniczka rzekomo pobita przez lokatorkę?

Wczoraj zgłosiła się na posterunek P. P. w Prokocimiu 42-letnia Anna Cieślikowa z Kosocic, która zeznała, że w czasie sprzeczki ze swą lokatorką, została przez nią dotkliwie pobita po głowie. Doznała ona kilka ran tłuczonych i została przez pogotowie ratunkowe przewieziona do szpitala w Krakowie.

Kronika wypadków

Piotr Szeja, l. 29, z Bieżanowa, ścinając drzewo w lasie spadł z niego i złamał kręgosłup.

Józefowi Wielgusowi, l. 25, z Łyuzowa pow. Myślenice podczas budowy swej stodoły spadło na niego wiązania łamiąc mu kręgosłup.

Wszystkich przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Rozprawa przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Sądem Okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych **Ludwik Malina**, l. 22, Trzemieści, osk. o to, że w Drogini dnia 13 na 14 X. 1932 r. w nocy włamał się i przywłaszczyć sobie źróbka wartości 45 zł. własności **Stanisława Marszałka**. Marszałek puścił się w pogoń z Józefem Lubaszką chcąc mu odebrać źróbka, wówczas oskarżony uderzył kijem Lubaszkę łamiąc mu lewe przedramię.

Celem przesłuchania świadków, którzy na rozprawę się nie zjawili Trybunał rozprawę odroczył.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Zalipski s. śledczy Restorff. Osk. prok. dr. Przytulski bronił adw. dr. Lewartowski.

Widłami pobił przeciwnika w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu Okręgowego karnego w Krakowie zasiadł na ławie osk. Andrzej Wójcik l. 20 z Krakowa zam. przy ul. Zaścianek 4 oskarżony o to, że dnia 1. XII. 1932 r. napad na Stanisława Konopkę uderzając go widłami w prawe przedramię z którego doznał ropnego zakażenia.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozpr. przewodn. s. o. dr. Pilarski, osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Reiner.

Wybory rektora Akademji Górniczej

Wczoraj, to jest w poniedziałek, odbyły się na Akademji Górniczej w Krakowie wybory elektorów, mających dokonać wyborn rektora tej uczelni. Wydział Górniczy posiada trzech delegatów do kolegium wyborczego. Wydział Hutniczy dwóch. Wybór rektora nastąpi w środę dnia 24 b. m.

Zabił brata we śnie

We wsi Lubcze pod Szczuczynem Dymitr Dymitruk zabił w nocy pogrążonego we śnie brata Aleksandra, któremu siekierą zadał cios śmiertelny w głowę i następnie zwłoki ukrył w podwórzu w stercie słomy.

Zbrodniarz oddał się w ręce policji. Bratobójca stanie przed sądem doraźnym w Łucku.

Prośba do P. T. Czytelników Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Zwracam się do Szanownych Czytelników z uprzejmą prośbą — o udzielenie informacji — o ile znane są obecnie miejsca zamieszkania byłych szeregowych W. P. w latach 1919—920 a to: Leopolda Zacharjasza ur. w Gorlicach, Sebastjana Kościelniaka i Sebastjana Kowalskiego w Białym Dunaju, którzy służyli w 2-gim pułku Strzelców Podhalańskich, a ostatnio znajdowali się razem z niżej podpisanym 20 stycznia 1919 r. w szpitalu załogi w Nowym Sączu.

Stanisław Ryszewski
Rakowice Nr. 124
p. Kraków

Dwaj nałogowi złodzieje przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych **Wojciech Winczeniak**, lat 29, robotnik oraz **Józef Szymoniak**, lat 31, robotnik, oskarżeni o to, że dn. 8 XI. 1932 w czasie gdy nie upłynęło jeszcze 5 lat od odbycia kar za kradzież popełnili ponowną kradzież, a mianowicie zabrali bez zezwolenia w lesie jodłę wartości zł. 48.—, a w dodatku ciężko pobili leśniczego **Wojciecha Jaśkowca** który na tej kradzieży ich złapał.

Sąd skazał oskarżonego Winczeniaka na 2 mies. więzienia zaś osk. Szymoniaka na 1 mies. więzienia zawieszając mu karę na przeciąg lat 2.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Pilarski, wot. s. o. dr Zalipski i s. śl. Restorf, osk. prok. dr Przytulski, bronił adw. dr Lewartowski.

Bójka na boisku Makkabi

Onegdaj o g. 12.45 na boisku Makkabi w Krakowie powstała kłótnia na tle osobistych nieporozumień pomiędzy Wiktorem Greslerem kupcem, a Józefem Löwensteinem sportowcem w czasie której Löwenstein uderzył Greslera w głowę tępem narzędziem wskutek czego tenże odniósł ranę długości 3 cm. Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiozło go do domu.

Akuszerka uśmierciła pacjentkę w Krakowie

W sądzie apelacyjnym odbyła się rozprawa przeciw niejakiej H. St. lat 33, **akuszerce** z Krakowa oskarżonej o spędzenie płodu w czerwcu 1932 u Hanny Goldner ze skutkiem śmiertelnym. Sąd okręgowy w Krakowie skazał podówczas osk. na 1 rok więzienia umarzając połowę amnestją oraz pozb. praw. obyw. jak i wykonywanie zawodu na 5 lat. Sąd Apel. wyrok I. instancji zatwierdził w całości.

Rozprawie przew. s. a. dr. Jek, osk. prok. dr. Stąpor.

Rozprawa o zniewolenie przed sądem w Krakowie

Wczoraj w Sądzie Okr. karnym w Krakowie został zasądzony Antoni Filipek lat 20 z Niepreśni k. Bochni na 10 miesięcy więzienia za dopuszczenie się gwałtu zniewolenia na 7-letniej Helenie Carkowicz.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Pilarski osk. dr. Przytulski.

Strzelił do teścia w Myślenicach

Przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Andrzej Papierz lat 55, handlarz i właściciel domu, zam. w Krzywaczce, pow. myślenicki, osk. o to, że dnia 16. X. 1932 roku, podczas kłótni ze swym teściem FrydErykiem Czepielem, uderzył osk. Fr. Czepiela sprychą od wozu, na krzyk Fr. Czepieli nadbiegł Aantoni Czepiel, wówczas osk. Popierz strzelił do Antoniego Czepiela z brauningu w lewą rękę powodując kalectwo u Ant. Czepiela na całe życie.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Stuhr, wotowali s. o. dr Partyka i s. o. Solecki, osk. prok. dr Lewicki, brooił osk. adw. dr Pozowski.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Pocałunek przed lustrem"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Czemp"
Apollo: „Ekstaza"
Atlantic: „Gehenna kobiety"
Bagatela: „Nietoperz"
Dom żołnierza: „Chłopcy do rzeczy"
Muzeum: „Cud wilków"
Promień: „Quo vadis"
Słońce: „Tajemnicza szóstka"
Świt: „Gdy wybiła północ..."
Sztuka: „Student żebrak"
Uciecha: „Król dżungli"
Wanda: „Miodowy miesiąc"

RADJO

Wtorek, 23 maja 1933 r.

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., 12.10 Płyty gramof. 13.20 Transm. z Warsz., 15.50 Płyty gramof., 16.00 Pieśni majowe z Wieży Marj., 16.25 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muzyka, w przerwie krakowskie wiad. bież., 19.00 „Stary Kraków", 19.15 Rozmaitości, komunikaty, 19.30 Trans. z Warsz., 22.45 Płyty gramof. 22.55 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Grodzka 22 pod „Złotym Słoniem", Matejki 3 pod „Jagiełłą", Wybickiego 1 „Nowowiejska", Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami", Dietla 36 „Sternbacha".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Pl. Zgody 18 pod „Orłem".

Sprawa zaległych opłat akademickich została wreszcie dla młodzieży korzystnie załatwiona. Część zalegających z opłatami studentów uzyskała pomoc u rektora U. J., który na ten cel wyczerpał cały fundusz pożyczkowy, część uzyskała pomoc ministerstwa W. R. i O. P. które przyznało 1.800 zł. na spłatę zaległych rat i uwolniło studentów od dodatkowego wpisu. Niezałatwione podania czekają dotychczas decyzji ministerstwa, a petenci korzystają narazie z wykładów i ćwiczeń bez ograniczeń. Dzięki tym wszystkim zarządzeniom nikt nie został dotychczas skreślony z listy studentów.

„Nauka chodzenia" na ulicach m. Krakowa

Wczoraj od wczesnego rana w bardziej ożywionych punktach miasta, na skrzyżowaniach ulic, przystąpiły organa P. P. do udzielania publiczności praktycznej lekcji chodzenia po ulicach.

Jak się dowiadujemy, lekcja chodzenia po ulicach Krakowa jest ostatnią próbą ze strony organów P. P. unormowania pieszego ruchu w mieście. Po dzisiejszych praktycznych wskazówkach w przyszłości nieostrożni ryzykanci, przechodzący jezdnie w niewłaściwych miejscach, będą doraźnie karani grzywną.

Spodziewać się należy, że publiczność skorzysta pilnie z udzielonych jej wskazówek, zwłaszcza, że płyną one z troski o dobro przechodnia.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj o godz. 15.25 zostało wezwane Pogotowie ratunkowe do Heleny Dymczuk na ul. Warszawską w Krakowie która nagle zasłabła na ulicy. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono ją do domu.

Wstrząsający wypadek przy ul. Kamiennej w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zostało zawezwane wczoraj na ul. Kamienną obok dworca towarowego gdzie znajdowała się Róża Rabinowska, lat 24, fryzjerka która wypadła z wozu tramwajowego Nr. 3 obok Bastyonu Sanitarnego.

Nieszczęśliwa dziewczyna doznała wstrząsu mózgu oraz szeregu obrażeń na całym ciele. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono ofiarę wypadku na klinikę chirurgiczną szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Stan groźny.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.